

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

Błogosławiony lud, którego Panem
Bóg jego. Ps. 143.

ROK CZWARTY. — TOM XIV.

KWIECIEŃ, MAJ, CZERWIEC.

1887.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-03

KRAKÓW.

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

1887.

F. 7953



WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Str. 194 wiersz 17	zamiast	koniecznością	czytaj: komicznością
» 195	» 18	» naszego	» dawnego
» 195	» 4	» greifen	» preisen
» 195	» 2	» legte	» Hege
» 248	» 12	» stanął Jan z Tenczyna	» utonął Jan z Tenczyna
» 253	» 31	» doraźny wywierała wyrok	» doraźny wymierzała wyrok
» 257	» 19	» na nietrafne traktowanie	» na nieco trafne traktowanie
» 262	» 23	» i bronią jego żywota	» i broją jego żywota
» 264	» 3	» gdy podobno Mickiewicza	» gdy podobne Mickiewicza
» 264	» 18	» lekturę potoczyć	» lekturę powtórzyć
» 265	» 10	» ją wypruć z pomiędzy	» ją wypruć z pomiędzy
» 265	» 20	» z oczu acz trafnych	» z ocen acz trafnych

7953

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Z piśmiennictwa krajowego.

Pisarze polityczni XVI. wieku przez *St. Tarnowskiego*. Kraków 1886, t. I. 397, t. II. str. 492.

Wielka luka w historyi literatury polskiej zapełniona tą dwutomową pracą profesora Tarnowskiego. Dotychczas Bentkowski, Maciejowski, Wójeicki, Łukaszewicz, Bartoszewicz i wszyscy, którzy z nich kompilowali lub ich metodę pisania przyjęli, nie próbowali nawet podać nam obrazu politycznej literatury polskiej, która z natury swojej odbiciem była politycznych poglądów i dążeń narodu. Ograniczano się na krótkiej, często mylnej biografii politycznych pisarzy i przytoczeniu, także nie zawsze dokładnem, tytułu ich rozpraw i dzieł politycznej treści. Winić ich o to bardzo nie można, bo dopokąd nie mieliśmy monografij autorów, trudno było myśleć o całości obrazu politycznej literatury. Rozpoczyna się ona już w XV. wieku równocześnie z rozwojem politycznego życia w narodzie, a pojawieniem się politycznej literatury na Zachodzie, któremu Polska nigdy obcą nie była, ale właściwa jej doba przypada u nas jak i na Zachodzie na wiek odrodzenia się nauk, humanizmu i reformacyi religijnej, na wiek XVI. I do tej to doby studia pisze i ogłasza w dwóch tomach prof. Tarnowski.

Zwykłą u głębszych umysłów bezstronnością wiedziony, autor nasz poznaje niedostatki i wady swego dzieła i spowiada się z nich

z wielką szczerością przed czytelnikiem, uwalniając przez to krytyków od niemilej chociaż łatwej roboty wytykania błędów lub wad drugim. A więc najprzód: „długości i powtarzania“, rozwlekłość, oto wada pierwsza i przyznajemy że prawdziwa. W jednym tomie można było pomieścić co w dwóch napisano, tłumaczymy jednak autora tem, że całe dzieło, to nie jednolita praca, ale zbiorowa. To co się na prelekcjach uniwersyteckich i na odczytach publicznych różnemi czasy mówiło i co się jako dorywczy artykuł w peryodycznych pismach ogłosiło, zebrane tutaj w dwa tomy przerobione miejscami lub uzupełnione. Autor przedewszystkiem jest profesorem i mowcą, potem pisarzem; nie zawsze to, co się słucha z zajęciem i przyjemnością, czyta się z tem samem usposobieniem; stąd najbardziej zajmujący odczyt, wydrukowany, wydać się może rozwlekłym.

Tą też okolicznością tłumaczy się do pewnego stopnia zarzut, którego autor oskarża się być winnym: „brak naukowej metody“ — pochodzący stąd, że u nas tej metody nie uczono go za młodu, a on na obcych uniwersytetach nie bywał. Nie ma znów czego tak bardzo żałować. Metoda każda wymaga pewnych zasad, i krytycznego zmysłu w zastosowaniu tych zasad. Nasz autor posiada niewątpliwie pierwszy z tych warunków, czego o jego poprzednikach i towarzyszach powiedzieć nie zawsze można, bo ma pewne i jasne zasady. Zmysłu dostrzegawczego, krytycznego, Bóg mu nie odmówił, a pracy i sumienności w tej pracy sam sobie nie szczędził; jest więc i warunek drugi. Owe tyle sławione „metody uczone“ zwłaszcza pruskie obracają się — wskutek ciasnoty swoich ram, do których ludzi i wypadki wtłoczyć usiłują, wskutek i swej jednostronności — nie rzadko na szkodę nauki, która nie powinna pozostać teorią, *res abstracta*, ale stać się powinna czemsiś konkretnem, oprzeć się na rzeczywistych danych, wcielić się i obrócić na korzyść organizmu społeczeństwa.

Tej też praktyczności i aktualności nauki szuka nasz autor w swoich „studyach“ i pragnie je spożytkować odrazu na naszym pokoleniu. Dla niego studia nad polityczną literaturą są tylko dopełnieniem historii narodu, a ta pozostanie zawsze mistrzynią życia, *historia, magistra vitae*. Praca jego nabywa przez to wiele interesu, zajmuje w wysokim stopniu, czyta się ją bez znużenia,

jakby opowieść jaką, a stąd przystępną jest dla młodszych umysłów i szerszego koła czytelników. Akademia Umiejętności, oceniając te zalety, podjęła się wydawnictwa dzieła dla uświetnienia pamiętki 300 letniej rocznicy śmierci króla Stefana; koszta druku ofiarował sam autor.

Rzecz sama rozpada się na dwa tomy a rozdziałów 13. Podział ten chronologiczny pociąga za sobą konieczność powtórzenia się. Erudycy autora przyszły w pomoc świeże publikacje wydawnictw Akademii Umiejętności pióra profesora Bobrzyńskiego, Pawińskiego, Balzera, prace Zeissberga, Caro i t. d. Autor zawsze i wszędzie stoi na gruncie katolickim i z tego punktu widzenia osądza czasy i ludzi. Rozczytywanie się w św. Tomaszu z Akwinu i Bonawenturze utwierdziło go w słuszności raz obranego kierunku badań i sądów; przyszedł on do przekonania, że „zwyczaj identyfikowania katolickiej nauki z despotyzmem i wystawianie jej za urodzoną z natury rzeczy nieprzyjaciółkę wolności“ (str. 4) jest z gruntu mylną. Przeciwnie, średniowieczny katolicyzm pojmuje władzę książęcą czy królewską, jako nie bezwzględna ale „na warunkach opartą, z woli ogółu wychodzącą, przeto odwołalną i wyborowi podległą“. Na tle tych średniowiecznych pojęć politycznych przedstawia nam autor dwóch pierwszych pisarzy polityków z XV-go wieku: Pawła z Brudzewa i Henryka z Góry. „Pierwsze te pisma polskie w materyach politycznych: *De potestate Papae et Imperatoris respectu Infidelium* Pawła są bardzo zajmujące, i przedmiotem, bo odnoszą się do wielkiej i chwalebnej dla Polski sprawy (Krzyżackiej), i duchem, bo świadczą o wykształceniu i nauce, zwłaszcza o wysokiej cywilizacji, o szlachetności pojęć i dążeń, o pewnej a wspaniałej podstawie moralnej, na jakiej stał autor, a zapewne i cała ówczesna Polska“ (str. 19). Henryka: *Tractatus contra Cruciferos* „o ile przeciw Krzyżakom wymierzony ważny nie jest, ale jako wyraz i ślad ówczesnych stronnictw ciekawy“ (23).

Historycznych poglądów na dzieje Polskie w XV. i XVI. wieku, na które i my chętnie się piszemy, zapożyczają nasz autor od przyjaciela swego od serca, nieodżałowanej pamięci Szujskiego, i na tem tle przedstawia i ocenia memoriał Ostroroga podany na Sejm 1477 p. t. *Monumentum pro Reipublicae ordinatione*; wygląda on

raczej na zarys i plan dzieła, na spis materyi, które dopiero obszerniej rozwinięte być mają. Poznać z niego można autora, „jako człowieka rozumnego z nauką i politycznym zmysłem, człowieka swego czasu, reprezentanta jego ducha i dążeń”. Pomysły jego (o nominacji biskupów przez króla, o zniesieniu apelacji do Rzymu i t. d.) są skutkiem i wyrazem dwóch czynników; dążeń państwa do opanowania Kościoła i zrobienia go zależnym od siebie, i rozprzężenia Kościoła samego, w jakim on był w XV. wieku. Ale dążą niewątpliwie i niemylnie do dezorganizacji zupełnej, do obalenia Kościoła“. (26. 27. 31.) Polityczne jego pomysły „rozsypane luźnie, bez planu, systemu i całości... Dwie rzeczy najważniejsze: silna środkowa wykonawcza władza, i jednostajna stateczna energiczna polityka na zewnątrz, te w jego pamiętniku dotknięte nie są“. Doktryner to i retor, ten tyle wslawiony przez niektórych Ostroróg, „typ statystów późniejszych... wyższym od nich nie jest...; nie jest też wyższym od współczesnych statystów zagranicznych“ (str. 47).

Bardzo ciekawą jest ocena łacińskiej rozprawy Stanisława Zaborowskiego, o którego życiu i pracach nie dotąd nie wiemy. Tytuł jej: *Traktat o naturze praw i dóbr królewskich i o reformie królestwa i o jego rządzie Rzpltej*. Celem jej wykazać nieprawność nadań królewsczyzn prywatnym ludziom, gdyż z dóbr tych należy opatrzyć stałą obronę królestwu i mieć w pogotowiu wojsko na wojnę z a c z e p n ą z Turczyinem. „Dzielko to jest dziwne, złożone razem z gorącego patriotyzmu i bardzo żywego ducha publicznego; z bardzo szlachetnych i wysokich pojęć o prawie publicznem i publicznym obowiązku i ze średniowiecznego zarazem ducha zależności państwa od Kościoła, z tem wyobrażeniem w Polsce rzadkiem, że schyzmatyków i heretyków mieczem do wiary nawracać się godzi“ (57)... „Pospolicie nowszym wiekom, pojęciom starożytnym, dążnościom protestanckim nawet, przypisujemy jako skutek, czy jako odkrycie, to pojęcie władzy najwyższej, jako ograniczonej, na którym zasadza się wolność. Tymczasem wieki średnie i Kościół formułują to jasno i wyraźnie kiedy mówią: *Rex non dominus coronae est sed rector*, nie panem ale rządcą królestwa jest król... Miały swoje zalety te proste na sumieniu i katechizmie oparte, te ciemne katolickie zasady prawa publicznego.

Wedle nich nie ważne są podpisy Stanisława Augusta i uchwały sejmu Grodzieńskiego... wedle nich przedawnienia nie ma i nie może być prawa przeciw prawu". (52. 53.)

Szujski w rozprawie „Odrodzenie i Reformacja“ a bardziej jeszcze w prelekcjach swoich uniwersyteckich, które miałem sposobność przeczytać uważnie w oryginale, bo wydane jeszcze nie są, scharakteryzował wybornie umysłowo polityczny proces, jaki się odbył w społeczeństwie polskiem w XVI. wieku. Te same poglądy i zdania spotykam w rozdz. II. pracy prof. Tarnowskiego str. 71—84. Statystyci polscy XVI. w. to fotografia statystów Zachodu, kształcą się na greckich i łacińskich wzorach, na Aristotelesie zwłaszcza, Platonie i Ciceronie, zapożyczają od nich pojęć i poglądów bez wyprowadzenia wszelako z nich ostatecznych konsekwencji, są eklektykami. Tak samo kształcą się, myśli i rozumuje chociaż nie pisze, wyższa warstwa duchowieństwa i szlachty. Wykończonego systemu tu nie ma, ani planu na przyszłość, ani inicjatywy do politycznej gruntownej reformy, ale jest szczerza, obywatelska chęć naprawy rażących błędów i wad społecznych, jest przykładanie gojących plastrów na rozognione rany Rzpltj., dokrynerstwo ożenione z empiryzmem. Wiernym przedstawicielem tej politycznej szkoły ksiądz Orzechowski „piszący po łacinie tak ozdobnie, tak świetnie i z taką łatwością, jak żeby ona była jego własnym językiem“. Natura bogata, namiętna, rozrzucona, powodzeniem zepsuta, o moralności nader wątpliwej, i dla tego występuje ten namiętny szermierz słowa w swej: *Respublica polona* z mową rzpljtj., jakby rozżalonej matki do obywateli swoich. Znamy ją z Tomicyanów i innych odpisów XVI. w.; drukowaną nie była, ale czytana pilnie i zjednała odrazu wielki mir autorowi. Dlaczego? bo karciała surowo złośliwe przestępstwo dworu (Bony) i dygnitarzy przedajnych, bo przestrzegiała, że wbrew nawoływaniom dworu niebezpieczeństwo wojny nie grozi wcale; słowem podbijała bębenka namiętnościom i krótkowidzącej polityce szlachty. Ciekawą jest ona i dzisiaj, bo daje obraz uobyczajenia i publicznego sumienia w tamtej dobie, bierze w obronę chłopą przed fiskalizmem szlacheckim i domaga się, pod groźbą kary Bożej, stanowczej w tem naprawy, uwolnienia chłopą od podatku a nałożenia go szlachcie. Tego u nas żaden statysta wypowiedzieć nie miał odwagi (85—90). W sześć lat po-

tem, 1549, ogłosił Orzechowski swego: Wiernego poddanego *Fidelis subditus*, a karząc rozwiązłość młodego króla, jego miękkość i zniewieścianość, nawołując go do uczciwości i wierności małżeńskiej, do hartu rycerskiego i męstwa, przypadł jeszcze bardziej do gustu szlachcie i stał się popularnym. Zapomniano, że on, cenzor surowy króla, był księdzem żyjącym jawnie w nierządzie. *Subditus* jest uzupełnieniem *Reipublicae* a „jako, pismo treści politycznej, wielkiej wartości nie ma...; panuje w nim jakiś nieład materyj, powtarzanie się, obfitość retorycznych zwrotów i wykrzykników, znajdzie się tam więcej słów jak myśli“ (91) — słowem nieład, będący wyrazem nieładu w duszy autora, szarpanego walką obowiązków kapłana z namiętnością zmysłową. Z reform, których domaga się *Subditus*, wszystkie są niepraktyczne, doktrynerskie, na sposób republiki rzymskiej z jej świetnych czasów przykrojone; jedna tylko jest słuszna: domaganie się reformy sądownictwa, którą ostatecznie przeprowadził król Stefan ustanowieniem trybunału koronnego.

Na sejm 1543 r. przyniósł Orzechowski dwie mowy, *Turcica*, nawołujące cyceroniańską łaciną rycerstwo i króla do zaczepnej wojny z Turcyą, która już prawie całe Węgry opanowała. „Wartość stylistyczną mają *Turcica* zawsze taką, że mogłyby być czytane po szkołach jako wzór pięknej łaciny... treść na dnie jest i dość skąpa i dość lekka... Politycznej zdolności Orzechowski Turcykami na prawdę nie dowiódł, pisarskiej i retorycznej dowiódł bardzo wiele“ (99. 106.) Skądinąd wiadomo, że roztropna polityka nakazywała starymu Zygmuntowi nie drażnić Turczy, z którym wiązały Polskę poręczone traktaty, a przeciw któremu naprózno by kto wówczas wyglądał pomocy od „ligi książąt chrześcijańskich“, chociaż do niej nawoływali papieże. W drugiej części *Fidelis subditus*, napisanej 1548 r., powtarza Orzechowski te same paradoksa i morały królowi i poucza go, że nagradzać powinien cnotliwych obywateli „sroży się bowiem bardzo i wścieka cnota zaniedbana i bardzo się buntowniczą staje i samej zguby Rzplty. pragnie, kiedy siebie pominięta widzi“. Wyborna doktryna, z ust publicysty-cenzora, otwiera na oścież wrota każdej zdradzie kraju. Smutniejsza to, że ówczesne społeczeństwo przyjęło z owacyami moralistę, głoszącego z cynizmem tak niemoralną tezę. (str. 122.) Cała zaś ta ramota, to brzydki paszkwil na *obscurum regis matrimonium*, na

małżeństwo króla z Barbarą, tem zuchwalszy, że wychodził z pod pióra kapłana, który w świętokradzce związki małżeńskie sam wstąpił, król kazał niszczyć to pismo. Orzechowski się ożenił 1551, a dumny popularnością zheretyczalej szlachty, napisał list do Juliusza III., żądając zmiany prawa kanonicznego o celibacie i sankcyi swego związku. „Co do zuchwałego i wyzywającego tonu trudno znaleźć coś równego temu listowi“ (127) wyzywanie papieży, wyszydzanie odpustów i pielgrzymek do Rzymu, groźba wreszcie odpadnięcia całej Polski od Stolicy św., wszystko to składa się na całość tego listu.

Do Orzechowskiego wraca nasz autor jeszcze w rozdz. IV. i V., gdzie opowiada polemikę jego z Fryczem Modrzewskim: „Ostatni to okres jego życia, szereg lat i dzieł, których treścią jest namiętna walka z protestantyzmem, namiętne i rozpaczliwe uczucie rozkładu i upadku Rzpltej, usiłowanie ratowania jej przez powrót do jedności wiary; wreszcie budowanie dziwnego i dziwaczego teokratycznego systemu. Mieszanina przekonań katolickich, uczuć patriotycznych, niestateczności i niekonsekwencyj dziwnych: okres to najpłodniejszy i najciekawszy w jego piśmienniczym zawodzie, i ten, który najwięcej podobno wywarł wpływu i skutku“ (261).

Szereg tych rozpraw rozpoczyna się od mowy Orzechowskiego na synodzie warszawskim r. 1561, w obronie wrzekomego małżeństwa swego p. t.: *Oratio pro dignitate Sacerdotali*, pełnej sofistyki i cynizmu, którą zakończya groźbą apostazyi do schyzmy lub protestantyzmu. Drugą rozprawą obrona boskiej instytucyi papiestwa przeciw Modrzewskiemu: *Fricius, sive de Majestate Sedis apostolicae*. „Co jest w tem dziełku widoczne, to przelom wyobrażeń Orzechowskiego. Z jednej strony największa prawowierność i gorliwość o Kościół, przechodząca już (w zły lub dobrej wierze) w taką przesadę, jak teoria o poddaństwie króla władzy prymasa, obok tego gwałtowne i uniżone oskarżenie siebie samego, że się z pod karności kościelnej wylamywał, w dawniejszych swoich pismach władzę tę podkopywał i ludzi gorszył; a z drugiej strony odzywa się dawny Orzechowski zbuntowany przeciw Kościołowi i odgrażający się, że przejdzie do św. Cerkwi wschodniej... Soborowi trydenckiemu odmawia charakteru ekumenicznego *Concilium*“ (264).

Sprawa małżeństwa Orzechowskiego, narobiwszy w Polsce wiele

hałasu, poszła w zapomnienie; Orzechowski spodziewał się, że ją podniesie sobór trydencki, potrzeba mu więc było zjednać sobie episkopat i papieża i w tym celu, po polemice z Modrzewskim, rzucił się do polemiki z arianinem Stankarem; wykradł mu jego rękopis, i lubo rzecz ta nie była ogłoszona drukiem, napisał w tonie niesmacznym i grubiańskim przeciw niej swoją: *Chimere*, dowodząc w części I, że Stankar łączy w sobie herezye Aryusza, Nestoriusza, Macedoniusza i Eutychesa, że jest osłem, kłamcą i zdrajcą i wprowadza do Polski tyranją. Wczęści zaś II. i III.: *de officio regis*, nawołuje króla Zygmunta, aby, na podstawie swej przysięgi i dawnych praw polskich, heretyków wszystkich a zwłaszcza Stankara wygnał z Polski. (267.)

Zbliżał się sejm 1562, na którym król Zygmunt pragnął przeprowadzić t. z. egzekucję praw. Orzechowski, zawsze w tej myśli zjednania sobie episkopatu katolickością swoich poglądów, pisze: *Dyalog około egzekucyi korony polskiej*. „Główną jego myślą jest, że innej egzekucyi nie trzeba, tylko żeby król dotrzymał wiernie swojej koronacyjnej przysięgi, a przedewszystkiem, żeby poskromił herezye i zawieszoną jurysdykcyę biskupów przywrócił. Odjąć ją jest to samo, co jednym zamachem obalić w Polsce króla i Rzpltę. Władza królewska bowiem ma się do duchownej, jak skutek do przyczyny: zatrzymać przyczynę, a skutek ustanie, zatamować źródło a w korycie woda wyschnie“ (276). Według Orzechowskiego, Polska jest lennem państwem Kościoła, papież suzerenem króla, król od papieża przez koronacyę, której dopełnia prymas, bierze swą władzę i w tym sensie ułożona jest rota przysięgi królewskiej. Niechże jej dochowa król, niech wygna heretyków, biskupom niech przywróci jurysdykcyę i niech zniesie celibat księży, i „pospołu z biskupy na sejmie niech radzi, jakoby ta haniebna a smrodliwa Sodomia w Polsce przez egzekucyę ustala“ (281). Zawsze to nie-szczęsne małżeństwo, które Orzechowskiemu wzrok zaciemnia, iż jawnych swoich sprzeczności dojrzeć nie może. Woła w *Dyalogach* o przywrócenie supremacyi Kościoła i władzy biskupiej a równocześnie domaga się od króla, aby wbrew kościelnemu prawu mocą swoją i powagą znosił celibat. Właściwej egzekucyi praw, mianowicie zwrotu dóbr ziemskich do korony należnych a przez ludzi prywatnych *de facto* posiadanych, Orzechowski nie chce, owszem uważa

to za pokusę niebezpieczną do buntu i rebelii, gdyż nikt nie zechce darmo służyć królowi i swojej krzywdy pomści się na ojczyźnie. Dialogi są pierwszą książką polityczną napisaną po polsku są „dokumentem z którego się poznaje umysł, duszę i błędy przeszłości ... one pierwsze w literaturze świeckiej afirmują tak silnie dążność katolicką, powrót do dawnej jedności Kościoła“. (285, 287).

W trakcie sporów o egzekucję praw na sejmie 1562 Moskwa wpadła do bezbronnej prawie Litwy i zajęła Połock. Umysły tak były zacierzowane religijnymi sporami, że zamiast radzić nad wypędzeniem albo powstrzymaniem zwycięskiego wroga, posłowie, przeważnie heretycy z Hieronimem Ossolińskim na czele, domagali się usunięcia biskupów z senatu i od rady królewskiej, gdyż ulegają obcemu panu, papieżowi. To dało powód Orzechowskiemu do napisania rozprawy: *Quincunx albo wzór korony polskiej na cynku wystawiony*. Rzplta zdaniem Orzechowskiego jest ostrosłupem, czy piramida, po łacinie: *quincunx* po polsku *cyn e k*, cztery jej strony są: wiara, kościół, kapłan, król i na tem tle osnuwa swoje polityczne na egzekucją poglądy, te same co w *Dyalogach*, zwłaszcza „o pochodzeniu władzy świeckiej od kościelnej i jej od tamtej zależności“. ... Zwrot praw i nadań (jak tego domagał się sejm 1562 r.) jest niesłuszny. Egzekucya prawdziwa i dobra powinna być całkowitą poprawą Rzpltej wedle przysięgi królewskiej, a rozpocząć się od tego, co król dotrzymać winien ołtarzowi i kapłanowi“. (str. 293). Jak w *Dyalogach* tak w onym *Cynku* nie ustrzegł się Orzechowski od sofizmatów i niedorzecznych twierdzeń, jak np. to, że król polski jest królem jedynie wskutek koronacyi prymasa, że jedynie tam, gdzie król obrany i koronowany panuje, jest wolność, a gdzie książę dziedziczny tam niewola, i stąd napada na Litwę jako na stek niewolników i to w chwili, kiedy się na seryo rozpoczęła sprawa unii Litwy z Koroną. Paradoksalne te, a w gruncie szkodliwe wywody, okraszone są przesłicznymi pod względem stylu a nawet trafności przewidzeń prococtwami upadku Polski, coś nakształt prococtwa Skargi w sejmowym kazaniu o niezgodzie naszej. Na sejm 1565 r. wystąpił Orzechowski z nową rozprawą bładą i powierzchnową p. t. *Ziemianie*, nietylko przeciw egzekucyi, ale przeciw objawiającej się podówczas dążności do narodowego Kościoła, a kończy ją znów prococtwem, że nas sąsiedzi roztargają „jako psi flak“. (str. 311).

Ostatnią niedokończoną Orzechowskiego pracą, a zakrojoną na monumentalne dzieło to jego: *Policia*. Tylko księga I. i część księgi II. ogłoszona drukiem, reszta zaginęła w rękopisie. Idąc za Arystotelesem, porównuje Orzechowski Rzplteę (jako państwo) z domem jednej rodziny, wykazuje konieczne warunki bytu każdej Rzpltej, a potem przechodzi do Polski. Zwierzchnością jej — prymas, jako przedstawiciel Kościoła, urzędem tylko — król, a celem jej szczęście, a raczej uszczęśliwienie obywateli, „przez zjednoczenie wieczne, przez miłość wierną woli człowieczej z wolą bożą“ (str. 315). Taką bożą Policją czyli państwem była Polska przez sześć wieków, teraz się popsowała przez nowinki heretyckie i spory religijne, które podkopują i zwierzchność duchowną i urząd królewski. Tezy tej miała dowieść część II. księgi II. i księgi III., które w rękopiśmie zostawił Orzechowski, a które zaginęły.

Ogólnej charakterystyce Orzechowskiego poświęca prof. Tarnowski aż 16 stronic (318—334), chociaż w ciągu recenzji dzieł jego krytycznych uwag nad osobą jego nie szczędził i stąd powtarza się wielokrotnie. „Zawsze i wszędzie ukazuje się ta dziwna głowa (Orzechowski) jako zbiór samych sprzeczności, które zdrowym rozsądkiem, żadną miarą pogodzić się nie dają, ani zrozumieć jak obok siebie mieścić się mogły w jednym człowieku. Przekonania, (czy tylko może wyobrażenia?) niezgodne z postępowaniem i niezgodne między sobą, a to w kwestyach religijnych tak samo jak w politycznych... W napaści wściekły, w podchlebstwach płaski, w przechwałkach i zarozumiałości nieporównany z niczem, jako pisarz silny namiętnością i pięknym stylem, ale nigdy rozumowaniem: zręczny sofista, mistrz paradoksalnej dialektyki, ruchliwy, rzutny, niezmiernie płodny w pisma, z których ani jedno nie jest dziełem: znawca wyborny *aurae popularis* i zręczny jej kaptator, obrońca hierarchii, a ksiądz żonaty, adwokat wojny kokoszej, a zarazem panegirista króla Zygmunta i hetmana Tarnowskiego, w zdaniach sprzeczny, mistrz w naciąganiu i przekręcaniu, jest Orzechowski, i jako natura i jako żywot i jako pisarz arcydziełem sprzeczności i dysharmonii, jest ciekawym a może jedynym w tym stopniu wzorem doskonałości, przykładem nieporównanej stateczności w niestateczności: (— *et tantum constans in levitate sua* —) jest zarazem jedną z ciekawych postaci naszego złotego wieku, a choć w swoim ro-

dzaju niezawodnie jedyny, nosi przecie na sobie wiele cech wiekowi temu właściwych, i wiele także cech, wiele złych własności charakteru polskiego... Jest on produktem XVI. wieku... który zakwestyonował wszystko i sam nie wiedział, czego się ma trzymać w wierze i w pojęciach, musiał zakwestyonować i kodeks moralny, musiał niewiedzieć, czego się ma trzymać w życiu, co mu wolno, a co nie, co się godzi, co nie" (321). Tylko w takim wieku mógł się zjawić taki Orzechowski; o charakter też u niego nie pytaj i dla tego „człowiek ten nietylko nie był pożytecznym, ale był szkodliwym. Sąd o Orzechowskim jako o człowieku musi być bardzo surowy... Wzór to osobistości wybujałej nad miarę, nad wszystko, nad prawo, nad wiarę, nad Kościół, nad państwo, nad człowieka samego wreszcie, rozkielznanej ze wszystkich wędzideł zasad moralnych lub tylko logicznych. I przez to jest Orzechowski na nieszczęście typem bardzo polskim, jest podobny do wszystkich naszych rokoszanów, w innych okolicznościach i na innem polu, jest tem samem, czem na polu spraw politycznych Krzysztof Opaliński, Janusz Radziwiłł albo Lubomirski" (327).

„Orzechowski jako pisarz jest do określenia trudny... Jego charakterystyczne właściwości są: wymowność najprzód, wielka energia i jędrność stylu, zwroty niespodziane a efektowne, słowem pozory pisarza bardzo świetne, olśniewające. Powtórę, niepospolita acz nieszlachetna wcale zdolność dialektyczna... Do tego wszystkiego ma wielki spryt i węch do poznania opinii publicznej... zna wybornie publiczność, do której mówi, wie, co się jej podoba, wie jak trafić w jej słabą stronę... (byłby więc wybornym dziennikarzem). Ale będąc przykładem zdolności publicystycznych, dobranych tak szczęśliwie jak rzadko, jest on zarazem zbiorem wszystkich własności, przez które publicystyka może być niebezpieczną i nieuczciwą: jest typem publicysty złego" (330).

A jako polityk? „Znakomitym umysłem politycznym Orzechowski nie jest, ani w spekulacyjnym, ani w praktycznym kierunku“. Podobny zresztą do wszystkich politycznych pisarzy XVI. wieku, którzy teorye swe polityczne zapożyczali od Arystotelesa i średniowiecznego ustroju państw, a w praktyce nawoływali do powrotu do czegoś co było, do jakiegoś niejasno sformułowanego stanu lepszej przeszłości, wytykali trafnie i śmiało błędy i nie-

dostatki instytucyj polskich i grzechy narodu, prorokowali nawet wczesną jego zgubę, ale zdobyć się na to nigdy nie mogli, aby powiedzieć narodowi, że mu potrzeba silnego rządu, skoncentrowania władzy w rękę króla, podatków stałych obowiązujących zarówno wszystkich, reprezentacyi państwowej u dworów ościennych czyli ministrów zagranicznych — słowem tych wszystkich reform, które same jedne były zdolne zabezpieczyć byt polityczny Polski. Orzechowski jako polityk był tylko echem krótkowidzącej polityki szlacheckiej demokracji polskiej i nic więcej. (Dok. nast.)

Ks. St. Załęski.

Szkice i poszukiwania historyczne przez Kazimierza Pułaskiego. Kraków, tom jeden r. 1887.

Z imieniem autora od niedawna dopiero spotykamy się na szerszej widowni literackiej, a jednak w rodzinnej jego okolicy, na Podolu, znane ono od dawna w naukowym świecie, pozyskało już sobie powagę i zasłużone uznanie. Ostatnia praca p. Pułaskiego, te *Szkice*, które właśnie mamy przed sobą, zjedną mu zapewne rozgłos i uznanie i na szerszej arenie literackiej. Zaznaczymy to z przyjemnością, autor bowiem, który jak dotąd, ukrywał się w swem zaciszu, śmiało i dzielnie wkracza nową swą publikacją w szeregi nader poważnych pracowników na polu historii. Krytyczne i sumienne roztrząsania jego źródeł historycznych pozwalają przypuszczać, że ich ma do rozporządzenia niemało, a co większa, że uniejętnie niemi władać umie. Słowem p. K. Pułaski jest zdobyczą dla świata nauki, wydatne dźwierz już stanowisko w szeregu nowszych jej orędowników. Na wzór wielu swych współczesnych braci pióra, przejął się i on ulubioną w ostatnich czasach formą, skreślenia dziejów w formie epizodycznych *Szkiców*, przedstawiając oddzielnie, w zaokrąglonej niejako ramie, pojedyncze wypadki, wydatniejsze ustępy dziejowe, lub malunek pojedynczych okolic i miejscowości wielkiej naszej ojczyzny, krajów, prowincyi i okolic, wchodzących w skład dawnej Polski. Z tej, że się tak wyrazimy, decentralizacyi, p. Pułaski wychodzi więcej może zwyczajko od innych swych towarzyszy pióra: obrazy jego mają więcej zaokrąglenia, więcej ściśłości historycznej, czego brak odczuwamy u innych. To też i dzisiejsza wiazanka p. Pułaskiego, ze wszech miar zasługuje, abyśmy się jej przypatrzyli bliżej. Pierwszą w tym tomie rozprawką historyczną, jest barwny, malowniczy obrazek tych sławnych „ukraińskich kresów“, malowanych i studyowanych *con amore* przez dziejopisów dzisiejszych. Bo też to barwny i malowniczy pas ojczyznej ziemi naszej, leżący jakby na uboczu, na jej ukrainach, przedstawiający niewyczerpane wzory zarówno dla poety, dla malarza i dla poważnego historycznego badacza dziejów. Nad tą piękną ziemi smuga, unoszą się niby niepochwytne duchy, poetyczne postacie tych Wiśniowieckich, Lanckorońskich, Daszkiewiczów i inne, krew z krwi, kość z kości typy rycerskie, obramione jakąś jakby aureolą poetyczną, nim je duch czasu w ciało nie przyobłókl, nie wprowadził do dziejów ojczyznych. Głównem siedliskiem tych postaci, wyjętych jakby

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA.

Z piśmiennictwa krajowego.

Pisarze polityczni XVI. wieku, przez *St. Tarnowskiego*. Kraków 1886, t. I. str. 397, t. II. str. 492.

Głębszy nierównie umysł, będący nie tylko echem ale przedstawicielem ruchu cywilizacyjnego w Polsce, Frycz Modrzewski, jeden z posłów wyznaczonych na Sobór Trydencki, a następnie sekretarz króla Zygmunta Augusta, w swem dziele: *O poprawie Rzeczypospolitej* z wielką siłą i konsekwencyą, występującą przeciw niesprawiedliwości prawa karzącego mężobójstwo chłopa grzywną, a kradzież i rabunek śmiercią, wytykał wady urzędów polskich, zwłaszcza sądownictwa, wskazywał potrzebę uregulowania skarbowości i zabezpieczenia granic od Wschodu. O wszystkim a przynajmniej o bardzo wielu rzeczach tam mowa, mądra w teorii, w praktyce nie zawsze zrealizować się dająca; o jednym tylko, o tem co najpotrzebniejsze, o wzmocnieniu królewskiej władzy a ukróceniu wolności szlacheckiej, ani wzmianki; do tego stopnia opinia publiczna przeciwną była najlżejszej reformie w tym kardynalnym punkcie. Humanista do szpiku kości, popisuje się Frycz znajomością literatury starożytnej — od niego zapożycza pojęć i poglądów polityczno-społecznych, a cytat z Cyncerona, Tacyta, lub przykład z klasycznego poematu zapożyczony, starczy mu nieraz za argument i dowód. Rozprawia zwyczajem Platona i Arystotelesa o jakiejś Rzeczypospolitej *in abstracto* z zastosowaniem do Polski. Na tej podstawie urosły cztery pierwsze księgi: o obyczajach, o prawie, o wojnie i o szkołach. Z księgi pierwszej poznać można dokładnie obyczajowy stan ówczesnej Polski, zaczy-

tać się moralno kaznodziejskich rad i napomnień dla króla, urzędów, dla panów i szlachty, dla młodzieży i pedagogów; „nie brak nawet pomysłów daleko poza wiek sięgających, a najmniej prawd równie złotych jak gorzkich, ale brak jednej rzeczy i to najważniejszej — konkluzji“ (str. 167). Przeciw tej niesprawiedliwości napisał Frycz na kilka lat przed swoją *Poprawą Rzpltej* dwie oracye: *de poena Homicidii* i *Philaletes*, które prof. Tarnowski rozbiera krytycznie i wysoko ceni (106—114). W księdze o *Prawach* omawia ten przedmiot ponownie, i podaje sposoby uchylenia złego.

Książkę o *Szkołach* niemniej jak piątą książkę o *Kościele* wydał Frycz w kilka lat później. Przyczyną tego opóźnienia, jak słusznie twierdzi recenzent dzieła prof. Tarnowskiego w *Przeglądzie polskim*, był zakaz biskupa krakowskiego 1551 r., drukowania księgi o *Kościele*, jako niezgodnej z nauką katolicką¹.

Frycz był eklektykiem religijnym, nazwalibyśmy go po naszymu liberałem. W swym zapale doktrynerskim wierzył dobrodusznie, że Sobór powszechny zwołany świeżo do Trydentu, te jego religijne doktryny przyjmie za swoje i ogłosi jako dogmat. Ale i ten Sobór w myśl Frycza składać się powinien przeważnie z ludzi świeckich byle mądrych; biskupi i księża mogą doń należeć, jednak nie na mocy swego duchownego charakteru, lecz o ile są naukowo wyższymi i przez lud wybranymi. Później skłaniał się Frycz do kościoła narodowego protestanckiego i zapatrywania swe ogłosił w dziele *de Ecclesia Dei*, jakiemu, zdaniem uczonych ludzi tj. samego Frycza nie było od tysiąca lat, a może nigdy równego“.

Najślabsza księga o szkole. Jedyne nowy pomysł Frycza ten, że funduszu szkolnego dostarczać powinni biskupi, i bogato uposażeni prałaci, pomysł tem dziwniejszy, że Frycz pragnął sekularyzacji szkoły, skoroby zaś biskupi i duchowni szkoły te zakładać

¹ *Przepl. pol.* Kwiecień 1887 r. str. 146 Autorem recenzji prof. Zakrzewski. Recenzja sama i sumienna i życzliwa, świadczy o obszernej znajomości czasów i ludzi, ale nie jest wolną od pewnego braku taktu. Nie wiem, czy wypadło zarzucać człowiekowi tej miary i zasługi, jak prof. Tarnowski, i w jego własnym miesięczniku, że nie jest historykiem i bibliografem, że dzieło jego ma wartość bardzo względną, a dopiero po jakich dwudziestu latach pracy autora, mogłoby się stać dobre i prawdziwie użyteczne, że interpunkcja w tej książce fatalna jak rzadko. Podobne zarzuty czynić można każdemu autorowi i każdej książce, bo z czasem i praca indywidualna autora i nauka postępuje.

i fundować mieli, to z natury rzeczy wynikało, że szkoła stałaby się coraz bardziej klerykalną.

Jak Frycz jest moralistą politycznym i doktrynerem religijnym, tak znowu statystą poważnym jest „były“ ksiądz proboszcz z Mościsk, zlutrzały potem i żonaty, pisarz ziemski krakowski Jakób Przyłuski. Jego statut, *Statuta Regni Poloniae*, wydany najprzód 1548 r. „nie jest tylko zbiorem praw, ale i ich wykładem, a w komentarzach, które Przyłuski do każdego rozdziału, do każdej materii, nieraz do jednego artykułu dodaje, mieszczą się jego własne i jego współwyznawców, jego, jak dziś mówimy, przyjaciół politycznych wyobrażenia, pragnienia *desiderata*, i ich program polityczny, choć ani całkowity i dojrzały, ani porządnie ułożony i w całość ujęty“ (236). W sprawach religijnych podzielał Przyłuski wraz z Fryczem zapatrywania protestanckie, tylko, że ton jego polemiki o wiele gwałtowniejszy i namiętny, jak to zwykle u księży apostatów bywa.

Traktat Maryckiego o szkołach, pisma pomniejsze politycznej cechy Reja, Górnickiego, Kochanowskiego i Wolana — do którychby zaliczyć należało zdaniem prof. Zakrzewskiego pismo hetmana Tarnowskiego *Consilium rationis bellicae*, Łaskiego: *Spraw i postępów rycerskich opisanie* — zapełniają resztę rozdziałów tomu I. Nadmieniamy, że tom ten I. krom trzech pierwszych punktów rozdziału III. o Fryczu Modrzewskim, które były drukowane przed laty kilkunastu w *Przeglądzie polskim*, zawiera rzeczy nieogłoszone dotąd w żadnym piśmie, chociaż napisane być mogły w różnych czasach. *

Dwa wnet po sobie idące bezkrólewia wywołały kilka rozpraw politycznych, podrzędnej wartości. Autorami ich obywatele szlachta: Ciesielski, Mycielski Piotr, i nieznany nam bliżej szlachcic kaliski. Pisemka te nie omawiają zasady elekcji *viritim*: przyjmują ją jako fakt dokonany, przygotowany jeszcze za rządów Zygmunta I., ale zato zajmują się własnościami moralnymi kandydatów do tronu i korzyściami płynącymi dla Rzpltej z ich wyboru. *Oratio* Zamojskiego do Henryka Walezego jest retorycznym popisem; więcej wartości politycznej ma rozprawa Karnkowskiego: *Modus et ordo electionis novi Regis 1573 r.*, Solikowskiego: *Rozsądek o warszaw-*

skich sprawach na elekcji przeszłej i Skargi: Proces na konfederacyą. Skutecznego wpływu nie wywarły te pisma żadnego.

Dziesięciolecie rządów wielkiego Batorego, tak bogate w wypadki, nie dało snąć czasu do ochłonięcia z wrażeń szybko po sobie następujących, gdyż oprócz urzędowego historiografa Stefanowego Heidensteina, nie mamy żadnego znakomitszego pisarza-polityka z tej epoki. Zato w pierwszej połowie rządów Zygmunta III. zjawia się cykl pisarzy politycznych. Przedniejsze między nimi miejsce zajmuje sekretarz królewski, później kanonik krakowski, Krzysztof Warszawicki. „Jako pisarz pedantyczny retor, jako polityk doktryner, jako człowiek nieszczególny wcale, jako Polak wreszcie nie bez zarzutu, jest Warszawicki jedynym może wyjątkiem pomiędzy ówczesnymi pisarzami polskimi, których się wszystkich prawie lubi. Rażą nas jego tendencje, postępowanie, jego natura jest nam nie sympatyczna, pokazuje nam Polskę inaczej niż wszyscy inni... tak jak się przedstawiała w umyśle i oczach polityków zagranicznych, austriackich albo hiszpańskich. A że przytem był człowiek niezaprzeczenie rozumny, doświadczony, że znał doskonale całą ówczesną Europę, więc sądy jego lekceważyć się nie dają i są w najgorszym razie ciekawe“ (43). Polityczna literatura z końca XVI. wieku dąży do „skupienia narodu na wewnątrz, ubezpieczenia się i działania na zewnątrz“. Skupić siłę narodu można było tylko wzmocnieniem królewskiej władzy, wymykającej się coraz bardziej z rąk Zygmunta III. Nikt może z Polaków nie występuje z taką odwagą cywilną w obronie władzy i majestatu królewskości jak Warszawicki. Tak w poemacie swoim *Wenecya*, wydanym jeszcze 1572 r., jak w politycznych *Paradoxa* i w *Mowie po śmierci króla Stefana 1587 r.* ogłoszonych 1579 r. dowodzi wyższości monarchii nad każdą inną formę rządu... jest stanowczym i największym z wszystkich przeciwnikiem elekcji i bezkrólewioń, wykazuje jasno i śmiało ich zgubne skutki. Gorliwy zwolennik austriackiego domu i jurgieltnik. Sprzeciwiał się długo elekcji Batorego i Zygmunta III., ale skoro elekcya ich stała się faktem dokonany, popierał ich stale, czy to wskutek przekonania czy też, jak mu podsuwają inni, dla prywaty. Batoremu dedykował swoje *Paradoxa* i przemawiał na jego pogrzebie.

Podczas bezkrólewia 1587 r. rozrzucił w licznych opisach dyalog: *Lechitae et Bohemi colloquium* (wydał go p. Wierzbowski

1883 r.), w którym dowodzi szkodliwości elekcji Piasta, a wielkich korzyści z wyboru Austryjaka. Gdy podwójna elekcja stanęła Warszawicki bronił znów w dwóch pismach elekcji Maksymiliana, a gdy ten jako jeńiec siedział w Zamościu, słał do dworu wiedeńskiego memoriały, jak wykraść Maksymiliana i zawiadzeniem Rzpltej obalić Zygmunta; pismo to poufne nosi tytuł brzydki: *de rebus polonicis turbandis* i świadczy źle o charakterze jego memoriału. Pomagał mu w tej nieczymnej robocie heraldyk Bartosz Paprocki swą: *Przestrogą zacnemu narodowi polskiemu i Pamięcią nierządu w Polsce przez dwie fakcje uczynionego*.

Wiadomo, że Zygmunt III. był panem katolickim. Jak miecz Damoklesa wisiała potęga Turecka nad światem chrześcijańskim, papież nawoływali królów i książąt do św. ligi. Lgnął do niej sercem i Zygmunt III. ale w narodzie polskim rozdzielone były zdania: przeważało to, które projekt św. ligi uważało za niewykonalny, a wojnę z Turcją za pokrywkę absolutystycznych dążeń króla. Warszawicki był zwolennikiem ligi i w 14 *Turcykach* wykazywał jej konieczność. „Wszystkie są waryowaniem tego samego tematu z różnych tonów“ i pomimo słuszności co do treści i argumentów, „trudno wyobrazić sobie coś nudniejszego, nieznośniejszego przez pedantyzm, retoryczność i popisywanie się erudycją jak Turcyki, a co w nich jeszcze niemiłe, to, że Polaka w nich nie czuło wcale“ (str. 76).

Nierównie lepsze są dwa inne dzieła Warszawickiego. Pierwsze, *de Legato et Legatione*, „nie podaje reguł polityki zagranicznej dla Polski, wydobytych z jej historii i położenia, tylko daje pewne przepisy zachowania się na dworach dla jej dyplomatów i ambasadorów... Książka ciekawa, pozwalająca zajrzeć w ciasny i drobiazgowy mechanizm dyplomacji ówczesnej, poznać jak ona od dzisiejszej mało się różniła, a przytem książka dla ówczesnej Polski bardzo pożyteczna“ (192).

Drugie „największe i najważniejsze dzieło Warszawickiego bardzo ciekawe i rozumne, nosi tytuł: *De optimo statu libertatis*. Dyalog to między kanclerzem Ocieskim, biskupem Padniewskim i Orzechowskim wprowadza nas w rok 1561. „Książka dziwna, którą poniekąd możnaby uważać za rekapitulację całej literatury politycznej XVI. wieku. Tylko jest w niej jakiś dodatek, coś,

czego w tamtych nie było, skutek i odbicie religijnej i politycznej reakcji tego czasu, (koniec XVI. w.) idea monarchiczna, królewskość, podniesiona do wysokości zasady, pojęta jak nigdy w Polsce pojętą nie była... Autor (Warszewicki) przez doktrynę opanowany, choć może sam w dobrej wierze pozostał, stracił prosty instynkt sumienia, i występując w obronie Boga i ojczyzny, uczył, że na to nikt nie patrzy, jakimi się tych spraw broni środkami“ (222, 223).

Omówiwszy dzieła, prof. Tarnowski podaje aż na 11 stronnicach wyborną charakterystykę osoby i biografią Warszewickiego.

Bogatsza natura i piękniejszy charakter jak Warszewickiego to syn mieszczanina oświęcimskiego, Łukasz Góra Górnicki, sekretarz i bibliotekarz królewski, starosta tykociński. „Jego historia *Dzieje w Koronie* jest bardzo ciekawym i miłym do czytania pamiętnikiem, ale nie jest dobrą historią, historykiem nie był... *Rozmowa o elekcji* i *Droga do zupełnej wolności*, napisane około 1587 r. wydane dopiero 1616 i 1650 r. nie są pismami politycznymi bardzo głębokimi, znakomitemi; jest w nich obok wielu rzeczy mądrych i trafnych, wiele niedokładności i opuszczeń, wiele nawet w samych pomysłach autora sprzeczności... Tak się nawzajem uzupełniają, że jedna bez drugiej straciłaby wiele na wartości.

Rozmowa Włocha, przedstawiającego stronnictwo monarchiczno-konstytucyjne, z Polakiem uosobieniem anarchicznej szlachty, tocząca się przez trzy dni, niezrównana co do ciętości stylu i dramatyczności pomimo nudnej formy dyalogowej, jest w pierwszych dwóch częściach satyrą na wolność, prawodawstwo, sądownictwo i inne urządzenia polskie, satyrą wyborną, dowcipną. Słabszą jest część trzecia *Rozmowy*, podająca środki naprawy. Za to uwagi Włocha nad potrzebą zakładania i podtrzymywania miast, dzisiajby jeszcze powtórzyć się dały. *Rozmowa* kończy się przepowiednią: „Podobno, ani ja ani ty, mówi Włoch, niedoczekamy, żeby Polacy o rządzie pomyśleć chcieli. Sądy boże pędzą was jako wiatry na morzu okręt, a co wiedzieć, jeżeli ku portowi czy ku zginieniu... Wy nie umiecie używać wolności, trzeba się (lękać) iżby jej Bóg wam nie odjął“ (287).

„*Droga do wolności* już nie w formie dyalogu, ale sposobem nadzwyczaj ścisłym, suchym nieledwie pisana, przypomina stylem

a nawet układem projekty do ustaw... Dla Górnickiego wzorem państwa dobrze urządzonego i ugruntowanego na najtrwalszych posadach była Rzplta wenecka. W myśl Górnickiego reforma Rzpltej ma być taka, „żeby wszystkie funkcyje państwa odbywać się mogły nieustannie, a potem, żeby była gdzieś przy kimś władza silna, rozległa“. A więc sejm nieustający, o jednej izbie, trybunał przy królu, i stały senat wybierany przez sejm na propozycyą królewską. Nawet urzędy wszystkie mają być obieralne, „ballotowaniem“ na sejmie. Górnicki projektował nawet rodzaj ministerstwa spraw zewnętrznych, złożonego z 16 „panów górnych“ wybieralnych przez sejm co pół roku, którzy o wszystkim obradują ale o niczem nie decydują, jeno sejm. Obok nich staje „urząd 12 mężów“ jakby ministerstwo spraw wewnętrznych: policya, prokuratorya państwa i najwyższa kontrola nad polityczno-administracyjnymi władzami, wszystko to wchodzi w zakres tej władzy „dwunastu“. Jestto niedołączne naśladownictwo wielkiej rady signori i rady dziesięciu, w Rzpltej weneckiej. Król polski schodzi tu na stanowisko weneckiego doży, który „sam nie będzie mógł nic, ale ze wszystkimi władać będzie wszystkim“.

Rozmowa choć całkowitego planu reformy nie stawia, zdaje się nam nierównie większą mieć wartość i lepiej świadczyć o politycznych zdolnościach autora aniżeli *Droga*... Miał on śliczny sposób pisania, miał rozum bystry i bardzo wykształcony; zdolności pierwszego rzędu nie miał. Pojętność, chwytność, dar przyswojenia sobie wielu rzeczy i pięknego przejrzystego ich wypowiedzenia, oto sądząc z pism, cechy umysłu, który ani w historii, ani w literaturze do pierwszych ról i stanowisk najwyższych stworzonym nie był. Potrzeby Rzpltej jasno widział, to też domagał się ograniczenia elekcyi, należytego względu na miasta i zabezpieczenia Rzpltej od Wschodu przez kolonizacyę kresów.

To „ubezpieczenie Rzplty od Wschodu“ było obok reformy rządu dla Polski kwestyą najbardziej żywotną. Potracając też o nią, nie tylko wszyscy niemal statyści z Górnickim na czele, ale pojawia się cały szereg pisarzy, którzy swe pióro tej sprawie prawie wyłącznie poświęcają. Rozpoczyna ten zastęp biskup kijowski Józef Wereszczyński, którego dzieje rodzinne opisał tak uroczo Szajnocha w swym szkicu: *Jak Ruś spolszczała*. „W tej duszy

jedno było namiętne pragnienie, zabezpieczyć Polskę i Ukrainę od Turków, w tym umyśle jedno tylko upoczywe, namiętne zajęcie, tj. wynaleść środki, jakimi by to zabezpieczenie sprowadzićby się dało“ (91, 92).

W tym celu nawołuje do kolonizacji kresów wschodnich, wzywa do wojny świętej z pohańcem. Już 1576 r. ogłasza swą: *Drogę pewną* do osadzenia rycerstwem pustyń w ruskich krainach. Sykstusowi V. przesyła obszerny łaciński memoriał, który po śmierci tego papieża ogłasza po polsku 1592 pod tytułem: *Excytaz ku podniesieniu wojny świętej przeciw Turkom*. W kilka lat potem 1594 i 1598 rzuca w świat: *Pobudkę* pierwszą i drugą do podniesienia wojny św. spólną ręką przeciwko Turkom i Tatarom. Pisma te ulotne usposobić mają sejmujące stany do podjęcia ligi św. *Pobudkę* pierwszą do cesarza, króla Zygmunta i w. księcia Moskwy napisał zacny biskup wierszem, niezgrabnym wprawdzie ale świadczącym o zapale z jakim do tej sprawy się zabierał. W *Publice* podanej sejmowi 1594 wzywa gorąco do założenia szkoły rycerskiej, jakby straży pogranicznej na Ukrainie, i aż siedm sposobów podaje do uskutecznienia tej zdrowej w gruncie myśli, tak że „Rzplta tylkoby na działa, proch i kule dla tej szkoły łożyć musiała“. Niestety wszystkie projekty rozbiły się o „skapstwo sejmów“ a raczej szlachty, która stałego podatku przyjąć na siebie nie chciała nigdy. A dopiero styl i ton tych rozpraw! Nikt mu dzisiaj nie dorówna: „szorstki, groźny, żołnierski i dość pogardliwy; biskup owieczki swoje łąje i upomina jak wódz swoich podkomendnych“.

Obok szkoły rycerskiej ulubionym projektem biskupa kijowskiego: „*Zakon rycerski*: Krzyżacy, ale Krzyżacy ucziwi, rycerze Maltańscy, ale nie siedzący próżno na Malcie, tylko wojujący z Bissurmanami na prawdę, zakon pałający duchem religijnym i patriotycznym“. Fantazyi szlacheckiej w tym pomyśle wiele, praktycznego zmysłu mało; schyłek XVI. w. to nie epoka na rycerskie zakony. Dykcya *Publiki* cudowna, pełna biskupiej unkcji, rycerskiego zapалу i natchnienia proroka. Ale na tem się skończyło, sejm ani nie wziął pod rozwagę projektu biskupa rycerza. Nic to, on na sejm 1596 pisze swoje: *Votum panom posłom bez prozopopei* i natchnienia ale trzeźwo i sucho; żąda rzeczy naj-

prostszej i koniecznej: wojska i organizacyi jego i podaje środki, jak „zardzewiałą armatę naszą do porządnego stanu przywrócić“ i ligę św. do skutku doprowadzić. I *Votum* przebrzmiało bez skutku. Praktyczniejszym się wydawał inny pomysł, który niestrudzony biskup w swej rozprawie: *Osada Nowego Kijowa* przed sejmem 1595 r. roztacza. Treść jego ta: z Kijowa, którego dzisiaj (tj. 1595 r.) kościoły i zamki poszły „na koczowiska albo na legowiska niedźwiedzim, wilkom, bydłu, psom i świniom“, należy zrobić fortecę o dwu warownych zamkach, murach i wieżach, zaludnić go koloniami, zabezpieczyć stałą załogą, liczną, a dobrze opatrzoną. Sejm wyda ustawę kolonizacyjną: nowi osadnicy obdarzeni przywilejami wolnego handlu i samorządu własnym nakładem i zachodem odbudują i obwarują ten gród kresowy. Jako bastion obronny od strony Moskwy, zamykający Dniepr na zawsze, poleca dźwignąć twierdzą w Wyszehorodzie trzy mile od Kijowa. Ale i ten zba wienny pomysł biskupa nie znalazł zwolenników; Polska pozostała po dawnemu bezbronną na kresach, a punkta Grzymułtowskie od dawały Kijów na zawsze Rosyi.

Obok biskupa-rycerza jawi się kapłan-patryota Piotr Grabowski. *Zdanie syna koronnego*; „radzi i wzywa on do walnej z Turcyą wojny, w przymierzu z całą Europą“, a pierwszym przygotowawczym czynem do tego, zabezpieczenie Rzpltej od Tatarów. „Praca ta podzielona jest bardzo porządnie podług głównych swych przedmiotów na pięć traktatów... Każdy traktat na kilkanaście punktów“, każdy punkt nosi osobny napis i zawiera osobny argument. Ułatwiało to snać czytanie „Ichność panom Polakom i Litwie“, nie nawykłym do poważnej, obszernej książki. Ale ani jego jasne jak słońce wywody o niebezpieczeństwie sąsiedztwa z Turcyą, ani gorzka i zasłużona krytyka niedostateczności pospolitego ruszenia i polskich uzbrojeń i projekty zorganizowania armii, nie zdołały złamać starej tradycyi jagiellońskiej, której trzymał się wiernie kanclerz Zamojski. W lat dwadzieścia kilka potem przyszło jednak do tego, że Polska sama jedna wstrzymać musiała swą piersią najazd turecki u Chocima.

W myśl Grabowskiego pierwszym warunkiem pokonania Turcyi było ubezwładnienie Tatarów. W książce: *Polska niżna* podaje on plan kolonizacyj ziem Zadnieprskich, a z łona jej wyjść ma za-



kon rycerski, ale zakon z żonami i dziećmi, zagrodą i rolą, coś nakształt Kozaków swobodowych, jeno ujętych w silniejszą organizację i zachowujących różnicę stanów. *Polska niżna* ulega jedynie królowi, ma na wzór Polski swoje dygnitarstwa, urzędy, sejmy trybunały i swój skarb, a więc tylko personalna unia łączy ją z Rzpltą. Grabowski obmyślił w najdrobniejszych szczegółach podział gruntów, urządzenie domostw, z których każde ma być „warowienką“, źródła dochodów i skarbu wspólnego, zajęcia w pokoju rolnictwem, ćwiczenia wojenne, sposób zbierania się i prowadzenia obrony lub wyprawy a z nieporównanym wdziękiem maluje sielankowość tego kresowego życia i moralną jego wzniosłość, i zapowiada że niezadługo Polska niżna nie tylko zakwitnie, nie tylko stanie przedmurzem Polski od strony Tatarów, ale sięgnie po Krym i wśród państw tatarskich podejmie misję cywilizacyjną. Zbawienne i w wielu punktach praktyczne pomysły Grabowskiego przeszły niedostrzeżone, niepodjęte przez nikogo.

Niezrażony tem proboszcz Parnawski rzuca się na inne pole, występuje jako statysta w chwili gdy Zygmunt III., zniechęcony zuchwalstwem panów, butą szlachty, wybierał się powtórnie w drogę do Szwecyi. W swem *Zwierciedle Rzpltej polskiej na początku 1598 r. wystawionem* nie króla, którego widocznie oszczędza, snać przez poszanowanie dla władzy, ale magnatów chłoszcze nieli tościwie wady a zwłaszcza „ambicyę wielkich panów, i sposoby jakimi oni dążą do tego, by obalić władzę króla, a swoją nieograniczoną na jej zwaliskach ugruntować“ (170). Wspomniawszy z lekka o chorobach Rzpltej wylicza lekarzy trojakiego rodzaju, którzy ją z tych chorób źle leczą i w gorsze wprawiają.

Następuje dyagnoza krótka ale wyborna siedmiu chorób Rzpltej i lekarstwa prawdziwe na nie, a przedewszystkiem reforma sposobu obrad sejmowych¹.

Obraz literatury politycznej XVI. w. uzupełnia prof. Tarnowski recenzją *Ekonomii i polityki* Arystotelesowej w przekładzie Petrycego i *sejmowych kazań* Skargi. Rzecz zupełnie słuszna; Ary-

¹ Zaznaczyć należy, że tego Piotra Grabowskiego prof. Tarnowski sam prawie odszukał a rozprawę o nim powtórzoną w niniejszym dziele ogłosił po raz pierwszy w *Przeglądzie polskim* 1879 r.

stoteles był duchownym ojcem polityków i statystów nie tylko polskich, ale całego Zachodu, poznać jego dzieła w oryginale, objaśnić je komentarzami z polskich instytucji, praw i zwyczajów zaczerpniętymi, to prawdziwa usługa dla piśmiennictwa i publicznego życia narodu. Podjął się tej podwójnej pracy lekarz przyboczny carowej Maryny, potem mistrz akademii i praktykujący lekarz w stolicy, Sebastyan Petrycy, urodzony w Pilźnie. Przekład „wspaniały, mistrzowskim językiem wykonany“, dzieło samo jest „naturalnem niejako uzupełnieniem całej naszej literatury politycznej“. A nie jest to czysty przekład, ale zawiera wiele dodatków z własnej głowy tłumacza, które mają wartość ogromną. Petrycy rozpoczął przekład od rzeczy łatwiejszej, od *ekonomiki* Arystotelesa, „któremu chodziło nie o bogactwo i gospodarstwo krajowe, ani o rolnictwo, ani nawet o zawiadowanie majątkiem prywatnym, tylko o istotę domu złożonego z rodziny, gospodarza i z jego czeladzi, o władzę i sposób rządzenia tej głowy domu, którą jest gospodarz. Petrycy za nim idąc nie mógł napisać rozprawy ekonomicznej, rzecz sama i jego komentarz wchodzi raczej w zakres praktycznej filozofii moralnej“. (326) Politykę Arystotelesową przełożył w r. 1605

Przestrogi do każdego rozdziału i *dotatki* do każdej księgi są płodem wyłącznie głowy tłumacza, metodą pożyczoną od innych, ale w nich wartość największa i oryginalność Petrycego. Jest on zwolennikiem monarchii konstytucyjnej, „mieszanego“ rządu, przeciwny acz niewyróżnie elekcji. Co do stosunku Kościoła do państwa „stoi stanowczo i energicznie przy prawach Kościoła... zniesienie jurysdykcji biskupiej ma za złe“, prawo posiadania dóbr kościelnych uważa za święte, nawet konfiskaty i kaduki miałyby pójść na rzecz nie skarbu państwowego, ale na fundusz kościelny, jako ekspiacya za winę. „Co więcej, jedyny z naszych statystów dowodzi, że Rzplta powinna i ma prawo przymuszać do wiary tych, którzy jej odstąpili“ (347). Lud wiejski, *plebei*, wolności niema z prawa, ale obchodzić się z nim jako z bydłem rzecz niegodna i szkodliwa. Poglądy jego na wybujałą wolność szlachecką, ambicje rodowe, niekarność i butę wobec króla, na warunki dobrego rządu, podobne są do pojęć i wywodów Skargi.

Tego to złotoustego Skargę wysoko stawia i sławi niemal bezwzględnie prof. Tarnowski, jako mądrego kaznodzieję-obywa-

tela i polityka. Skargi kazania nie tylko sejmowe, ale niedzielne i świąteczne noszą na sobie podwójną cechę: aktualność i obywatelskość. Jak za czasów Skargi szlachta, tak dziś wszystkie klasy i lud wiejski do równości praw obywatelskich przypuszczone, a więc obok cnót chrześcijańskich mają także obowiązki i cnoty obywatelskie, które się na tamtych opierają. Sejmowe kazania mówione były w latach 1589—1599 na 10 sejmach. Spisał je Skarga, tak samo co do treści, odmiennie co do formy i zamknął w ośmiu kazaniach. Za model mógł sobie wziąć siedm polityczno-religijnych łacińskich kazań czyli mów poprzednika swego Stanisława Sokołowskiego; czy ten wzór sobie wziął rzeczywiście, trudno to twierdzić. W ocenie kaznodziejskiej potęgi, patryotycznego animuszu i politycznego zmysłu Skargi, posługuje się prof. Tarnowski na kilka zawodów powagą swego kolegi prof. Bobrzyńskiego, mianowicie gdzie ten ostatni dowodzi, że jeżeli Skarga głosił nietolerancję religijną rządową, to czynił to także przez patryotyzm, bo w Polsce ówczesnej tylko nietolerancja religijna uchwycona przez króla zdolną była... obalić nierząd". (438). Różne są gusty, spierać się o nie nie można; nam bardziej do smaku przypada co prof. Tarnowski sam z siebie o Skardze powiada, jak co za swym kolegą powtarza; bierze jednak ochota zapytać dlaczego w duchowej diagnozie Skargi przeoczony jeden ważny czynnik: wychowanie jego w twardej szkole instytutu jezuickiego? Gdy Skarga pisał swe kazania sejmowe, upłynęło lat prawie trzydzieści od wstąpienia jego do zakonu; to trzydziestolecie pobytu w zakonie o monarchiczno-konstytucyjnej regule, czy pozostało bez skutku na duchowy organizm jego? Sądzę, że nie, a byłoby bardzo ciekawą rzeczą, gdyby właśnie tak podniosły i religijny umysł, jak prof. Tarnowskiego, odsłonił a przynajmniej spróbował odsłonić to duchowe pokrewieństwo jakie koniecznie być musiało między Skargą kaznodzieją-obywatel, a Skargą-Jezuitem.

Przy końcu pięknej swej iście obywatelskiej pracy podaje prof. Tarnowski ogólną charakterystykę politycznych pisarzy XVI. w., „Powiedzmy naprzód, że z całej literatury XVI. w. jest to gałąź najbardziej oryginalna i najbardziej narodowa, specyficznie polska: dodajmy, że z wyjątkiem literatury kościelnej jest i najbujniejsza... Co im wszystkim (pisarzom polit. XVI. w.) wspólne, zaszczyt im

przynosi a pod uwagę czytelnika pierwsze niemal podpada, to pewny a prosty zmysł moralny, który w swoich pismach okazują... Sumienie i honor są u nich żywe i czujne: uczucie odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi za postępek zły jest podstawą ich moralności, która wyszła widocznie z chrześcijańskiej szkoły i prawidł jej zatrzymała stale i mocno. Stąd w jakimkolwiek stosunku wewnętrznym czy postronnym oni zawsze wskażą trafnie i pewnie co się godzi, a co nie... Są też rozumni i bardzo rzetelni, bardzo wysoce wykształceni. Głowy otwarte, myślące, nieraz bardzo bystre, które posiadały całą naukę swego wieku, jaka do ich zawodu należała... Każdy z nich z osobna może znaleźć we Francyi, Włoszech lub Beglii równych sobie i wyższych, ale jako zastęp, jako suma, jako grupa pisarzy politycznych z pewnością nie potrzebują się wstydzić współczesnych Anglików, Francuzów, Włochów. Jako statyści polscy wreszcie, jako obywatele i patryoci mają zasługę i wartość ogromną. Każdy z nich mógł to lub owo widzieć złe, lub niewidzieć wcale; nieomylności od nikogo żądać nie można. Ale bardzo wiele widzą dobrze, radzą mądrze, przestrzegają przeźornie... A obok tego mieli miłość ojczyzny niektórzy wielką, wszyscy rzetelną; wszyscy w tem uczuciu mają szczerłość i dobrą wiarę. Wszyscy — co naturalne — mają wyobrażenia bardzo szlacheckie, a niektórzy czasem i szlacheckie uprzedzenia. Ale wyłączności ciasnej, kastowej, niedorzecznej i szkodliwej nie mają, są nad nią wyżsi. Namiętności politycznych w nich nie znać... Nie znać też tej namiętności w tem, co oni mówią o innych narodach... W sprawach religijnych u pisarzy protestanckich jest wielka siła namiętności w tem co oni mówią o innych narodach... W sprawach religijnych u pisarzy protestanckich jest wielka siła namiętności, patetycznej czasem, czasem rubasznej i grubiańskiej w inwektywach na kościół kat., na papieża i duchowieństwo... Po stronie katolickiej zrazu obojętność... ale od chwili jak obrona stała się zorganizowaną, nie można zaprzeczyć, że w postępowaniu jak w pismach jest miara i spokojność* (454—463).

Zaznaczywszy w ten sposób ogólną charakterystykę polityczną literatury XVI. w., zapytuje i daje odpowiedź prof. Tarnowski, dlaczego ona była taką a nie inną, dlaczego przeoczała brak rządu i stałej jasno wytkniętej polityki na zewnątrz, dlaczego w skutkach

swoich była bezpłodną. Tych ostatnich kilkanaście kart (463—492) świadczy, że nasz autor doskonale pojął i zrozumiał całą naszą przeszłość dziejową w jej najgłębszych tajnikach. Brak idei państwa, a postawienie na jej miejsce idei wolności, której każdy szlachcic uważa za swój obowiązek bronić przed urojonem *absolutum dominium* króla, oto źródło anarchii, ale tak głęboko ukryte w łonie narodu, tak szeroko rozlane po jego powierzchni, że dopiero po trzech elekcjach i w ślad za nią idącym rozkładzie zjawiają się pisarze jak Warszewicki i Skarga, którzy wołają na gwałt, że potrzeba rządu, ale wołania ich są głosem na puszczy. Wszyscy inni acz czują i rozumieją bezrząd, ratunku we wzmocnieniu władzy królewskiej uznać nie chcą i wypowiedzieć tego nie mają odwagi. Reformacja zwichnęła do reszty wszelką polityczną myśl zdrową i choćby częściową reformę np. skarbu, wojskowości, sądownictwa, bo za cel główny postawiła: kościół narodowy, i jeżeli który protestancki poseł lub pisarz odezwał się za wzmocnieniem królewskiej władzy albo częściową reformą polityczną, to tylko uważał to jako środek do utworzenia kościoła narodowego. Stałość chwiejnego zresztą Zygmunta Augusta w wierze kat., którą nasz autor słusznie podnosi, rozwiła raz na zawsze nadzieję narodowego kościoła — i odtąd protestanci ani myślą o politycznej reformie a swarami religijnymi psują do reszty jaką taką zgodę obywatelską na sejmach zwłaszcza, zjazdach i w sąsiedzkim pożyciu.

Katolicy, raz osiągnąwszy zwycięstwo, lękali się imać reform politycznych, aby nie utracić tego co zyskali, i stąd *status quo* wadliwej konstytucji polskiej nie tylko pozostał, ale psuł się coraz bardziej. Powiększała złe nieufność do królów. Wskutek braku dynastji a przerywaniu przy każdej elekcji ciągłości rządu; wskutek *pacta conventa*, krepujących coraz silniej ręce króla, wyrosć musiał najprzód brak wszelkiej wytycznej myśli politycznej na zewnątrz — państwo jako takie nie miało jej żadnej, mieli ją każdy król z osobna dla siebie i swej familii, miał ją dwór i stąd nieufność narodu do dworu, obawa okrojenia pod pozorem zagranicznej polityki, szlacheckiej wolności. Podczas więc kiedy sąsiednie państwa i państewka o dynastycznym tronie i nieprzerwanej dyplomatycznej akcji wiedziały czego chcą i dokąd dążą, Rzplta była jak łódka na morzu, falami miotana, bez steru. Brak ten polityki zewnętrznej,

jasno wytkniętej, tkwił tak głęboko w wadliwej konstytucyi naszej, że polityczni pisarze albo go niedostrzegli wcale, albo dostrzegli, stali wobec tej niemocy bezsilni, bo stworzyć trzeba było dynastję, a na to ani odwagi ani środków nie starczyło. Zygmunt III., twierdzi prof. Tarnowski, nie zupełnie słusznie pomimo swoich „poważnych przymiotów“ stał się dla Polski nieszczęściem, bo wskutek swego charakteru, braku miłości dla Polski, i swoich dynastycznych trudności w Szwecyi potęgował podejrzliwość szlachty do króla. W drugiej połowie jego rządów literatura polityczna ani ostrzega, ani radzi, tylko lamentuje; honor jej uratował wiek XVIII. w którym zrywa się szereg politycznych pisarzy, wskazuje ratunek — ale zapóźno.

Taka jest dwutomowa praca prof. Tarnowskiego. Pomimo wad które jej sam wytknął, pomimo bibliograficznych i historycznych, drobnych zresztą błędów, które mu wytknął kolega prof. Zakrzewski, praca cenna, uczciwa, obywatelskim duchem na wskrós owiana i pożyteczna, byleby społeczeństwo nasze czytać w niej chciało i umiało.

Ks. St. Załęski.

Zasady i przepisy dobrego wychowania, według Dr. Albana Stolza dla użytku rodziców, nauczycieli, duchownych i innych wychowawców opracował K. Prawdzic Lwów 1886.

Wiele się pisze i dysputuje o wychowaniu i wykształceniu młodzieży, a tymczasem zewsząd podnoszą się żale i utyskiwania na młode nasze pokolenie, na krzewiącą się pośród niego niewiarę, na brak poczucia obowiązków, na lekceważenie wszelkiej zwierzchności, na ciągłą chęć używania, na rozwiązłość w obyczajach i t. d. A nie próżneto żale, nie tylko *quaerelae senum*. ale uzasadnione obawy i skargi, poparte faktami codziennymi. Co przyczyną tego jeśli nie to, że kształcąc umysł, zapomina się o sercu, że więcej dba się przy wychowaniu dzieci o formy i pozór, jak o istotę, że daje im się wykształcenie towarzyskie i naukowe a pomija się moralne, czyli po prostu mówiąc, wychowuje się dzieci więcej dla ludzi i świata, niż dla Boga i nieba.

Dobre zaś wychowanie polega na obznajmieniu elewa z tem, co jest dlań najważniejsze, na wpojeniu weń tych zasad i przekonań, które będą mogły być prawidłem i drogowskazem na całe życie, na wdrożeniu go do prawości w myśleniu i postępowaniu, jakiej wymagać będzie dalsze życie, późniejsze stanowisko, przyszły zawód i obowiązki.

I niemała to sztuka umieć dobrze wychować dziatwę, ale to *ars artium*, której prawidła dyktuje zakon Boży, jasne pojęcie o doniosłości tego zadania i praktyczność zdobyta własnem i cudzem doświadczeniem.